CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI
·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

ROK V. WARSZAWA, 25 PAŹDZIERNIK 1936. Nr. 43 (182)

Impas p. Litwinowa i frontoludowe brednie

Kulminacyjnym punktem sukcesów dyplomacji sowieckiej było wkroczenie przedstawiciela sowieckiego do instytucji genewskiej, gdzie zasiadł przy stole wraz z pełnomocnikami państw kapitalistycznych. Fakt ten był jakgdyby objawem równorzędności dyplomatycznej ZSSR w koncercie państw europejskich, co w konsekwencji zwiększało ciężar gatunkowy w polityce międzynarodowej.

Od tego czasu upłynęło kilka lat, a bilans sukcesów dyplomatycznych Sowietów w tym okresie zmniejszył się wydatnie. Słynny projekt Litwinowa — zawarcia kolektywnego paktu bezpieczeństwa nie tylko że nie został urzeczywistniony, lecz wogóle znikł bez śladu z powierzchni negocjacyj politycznych. Również inne poczynania dyplomacji kominternowskiej nie miały szczęśliwego losu. Zwycięstwo frontu ludowego we Francji, tak radośnie powitane w Moskwie, nie spełnia nadziei, przywiązywanych do tego zwycięstwa, zwłaszcza jeśli chodzi o urzeczywistnienie koncepcyj politycznych dyplomacji sowieckiej. Akcja dyplomatyczna na tle wydarzeń hiszpańskich jeszcze bardziej pogłębiła niepowodzenia czerwonych dyplomatów. Koroną tych niepowodzeń, graniczących z klęską, jest kategoryczne odrzucenie noty sowieckiej, zgłoszonej przez p. Kagana na ręce lorda Plymouth'a, przewodniczącego londyńskiego komitetu do spraw przestrzegania neutralności wobec Hiszpanii. Passę niepowodzeń dyplomatycznych uzupełnia anemia stosunków sowiecko - amerykańskich, której wyrazem było odwołanie ambasadora St. Zjedn. Bullita z Moskwy i pozostawienie w stolicy sowieckiej jedynie sekretarza ambasady w charakterze chergé d'affaires. Nie powodzi się dyplomacji sowieckiej również na kontynencie azjatyckim. Trwające od paru lat usiłowania p. Litwinowa w kierunku zawarcia paktu nieagresji z Japonią, za cenę pewnych ustępstw na rzecz imperialnych postulatów Japonii, pozostaje bez żadnego oddźwięku pozytywnego w stolicy Nipponu. Wreszcie pobyt króla angielskiego w Stambule i zapowiedziana wizyta tureckiego ministra spraw zagranicznych Ruszdzi Arasa w Londynie uczyniły poważny wyłom w bilansie akcji dyplomatycznej Sowietów w Azji.

Pech prześladuje również wszelkiego rodzaju poczynania Kominternu. Władza frontu ludowego w Hiszpanii dogorywa. Akcja Kominternu w Grecji spaliła na panewce. We Francji na odcinku kominternowskim coraz większe piętrzą się trudności i rozdźwięki.

Na tle tych niepowodzeń dyplomatycznych i politycznych w niepokojącej atmosferze klęski powstają rozpaczliwe próby zachowania resztek wpływów i autorytetu politycznych marszałków komunizmu.

Do tych prób należy przede wszystkim sugerowanie opinii publicznej w tym kierunku, iż zbiżenie polsko - francuskie jest pośrednim sukcesem dyplomacji sowieckiej i pociągnie w konsekwencji pogłębienie na odcinku stosunków polsko - sowieckich. W wyobraźni inspiratorów tej tezy powstają już zarysy trójkąta politycznego Paryż — Warszawa — Moskwa. Lansowanie tego rodzaju pogłosek odbywa się w sposób bardzo zręczny i sprytny we wszystkich tych państwach, w których autorytet dyplomatyczny Sowietów został nadwyrężony i gdzie należy wypełnić powstałą lukę. Tego rodzaju sugestie znalazły miejsce wskutek dziwnego zbiegu okoliczności zarówno na łamach prasy t. zw. frontu Morge (proszę przypomnieć rozważania na ten temat w Kurierze Warszawskim w okresie polsko - francuskich wizyt w Warszawie i w Paryżu). Z drugiej strony trójkątowe tendencje ujawniły się w rozmaitych lewicowych pismach w większym lub mniejszym stopniu zbliżonych do koncepcji frontu ludowego (Robotnik). Poza granicami Polski inspirowanie konieczno-

ści trójkąta politycznego odbywało się dość intensywnie w Czechosłowacji i na Łotwie. Prasa czechosłowacka — zarówno popierająca polityczne koncepcje Benesza, jak i znajdująca się w opozycji do tych koncepcyj — snuła różowe nadzieje umieszczenia Czechosłowacji na jednym z odcinków zarysowującego się trój - przymierza. Jeśli chodzi o Łotwę, to propagatorem tego przymierza stał się organ plutokracji żydowskiej „Sewodnia“, który oceniając zbliżenie polsko - francuskie stawiał jak najlepsze horoskopy dla urzeczywistnienia wyimaginowanej koncepcji, idącej po linii urojonych sukcesów dyplomacji sowieckiej. Rzecz charakterystyczna, że i w organach prasowych OUN (Samostijnist‘) znajdujemy oddźwięk tych wątpliwych inspiracyj. W pismach tych można było wyczytać całe zdania oceniające znaczenie zbliżenia polsko - francuskiego w ten sam sposób, jak to miało miejsce w rozważaniach publicystów *frontu Morge lub też frontu ludowego.*

Na odcinku ukraińskim praca Kominternu doznała zbyt silnego ciosu, aby przebiegli wodzowie komunizmu nie zdawali sobie sprawy z konieczności podniesienia w jakikolwiek sposób swych wpływów.

Sprytne inspiracje fronto - ludowe nie wymagają oczywiście sprostowania z niczyjej strony. Rzeczywistość polityczna jest zbyt daleka od tych urojeń. Interesy mocarstwowe Polski, będącej forpocztą cywilizacji zachodnio - europejskiej, nie układają się w żaden sposób w ciasne ramy zbytecznych dla polskiej racji stanu zobowiązań, któreby wynikły w razie urzeczywistnienia trójkąta politycznego Paryż — Warszawa — Moskwa, zwłaszcza na odcinku wschodnim. Rozwiązanie aktualnych zagadnień polityki mocarstwowej leży raczej na linii powiązań politycznych Polski z systemem współpracy z Europą Zachodnią. Jeśliby już formułą równowagi politycznej miał być trójkąt — to prowadziłby on z Warszawy do Berlina i Paryża. Oczywiście, urzeczywistnienie tego rodzaju koncepcji wiązałoby się z normalizacją stosunków francusko - niemieckich. Aczkolwiek niemało trudności i przeszkód jest na drodze do realizacji tego rozwiązania zagadnienia równowagi sił, tem niemniej usunięcie tych przeszkód jest łatwiejsze i bardziej odpowadające interesom Polski, aniżeli wtłoczenie polskiego organizmu państwowego do systemu politycznego, którego składowym czynnikiem miałby być nieobliczalny w swych posunięciach — Związek Sowiecki.

Właśnie w ostatniej chwili dobrze zazwyczaj poinformowane o sprawach sowieckich pisma angielskie doniosły, że w najbliższej przyszłości należy oczekiwać dramatycznej zmiany w dotychczasowej polityce sowieckiej. Początkiem tej zmiany będzie zapewne wycofanie się Sowietów z londyńskiego komitetu nieinterwencji w Hiszpanii. Krok ten miałby nastąpić w najbliższych dniach, o ile przewodniczący komitetu, wiceminister spraw zagranicznych lord Plymouth, nie wyznaczy nowego posiedzenia w najbliższym czasie, na którym by zapadły decyzje uniemożliwiające nadal Włochom, Niemcom i Portugalii udzielanie pomocy wojskom gen. Franco. Ponieważ wszystko przemiawa za tym, że posiedzenie komitetu londyńskiego przed upadkiem Madrytu zwołane nie będzie, należy się liczyć z możliwością secesji Sowietów. Będzie to początek zasadniczej zmiany w zagranicznej polityce Sowietów. W konsekwencji ZSSR wycofa się z wszelkiego współdziałania z państwami europejskimi w uregulowaniu europejskiego systemu bezpieczeństwa, co pociągnie za sobą upadek Litwinowa, którego polityka zmierzająca do stworzenia pod płaszczykiem zbiorowego bezpieczeństwa zjednoczonego frontu przeciw faszyzmowi doznała zupełnego załamania się („Evening News“). W ten sposób izolowane Sowiety powróciłyby do stanu poprzedzającego tryumfalne wkroczenie p. Litwinowa do Ligi Narodów w 1934 roku. Tak więc koło iluzorycznych sukcesów dyplomatycznych Litwinowa obróciłoby się w zupełnie innym kierunku, co byłoby równoznaczne z klęską i końcem kariery długoletniego szefa sowieckiej polityki zagranicznej.

Oczywiście, oczekiwany zwrot sowieckiej polityki zagranicznej w sensie wycofania się czerwonego imperium z koncertu państw europejskich wcale nie oznaczałby zaniechania ekspansji sowieckiej na kontynencie europejskim. Przybrałaby ona bardziej rodzime formy akcji rewolucyjnej Kominternu. O początkach tej akcji w państwach sprzymierzonych z Sowietami doniósł w formie rewelacyjnej organ agrariuszy czeskich „Venkov“ z dnia 19 października. Od 1 stycznia b.r. ponad 100 delegatów sowieckich zwiedziło czechosłowackie przedsiębiorstwa przemysłowe celem rozszerzenia sieci szpiegostwa gospodarczego w Czechosłowacji. Od początku roku bieżącego 2000 Czechów, w tym 500 nauczycieli, wyjechało do Związku Sowieckiego, gdzie pod pozorem przeprowadzenia studiów odbywało się instruktowanie tych Czechów co do szerzenia propagandy komunistycznej w Czechosłowacji. „Venkov“ zapytuje, jakie skutki z faktu powyższego mogą wyniknąć dla oświaty szkolnej w Czechosłowacji i jakie niebezpieczeństwa wyłonić się mogą dla narodu i państwa. Jeżeli Jugosławia i Rumunia potrafią uchronić się przed niebezpieczeństwem bolszewickim, tym bardziej Czechosłowacja powinna sobie uświadomić powyższy obowiązek. Walka z bolszewizmem, zdaniem „Venkova“, jest obowiązkiem państw Małej Ententy. Akcja Kominternu ma wyrównać straty moralne i klęski doznane na sowieckim odcinku dyplomatycznym. W tym tkwi znaczenie dokonywujących się zmian w sowieckiej polityce zagranicznej. *Dyplomatyczny parawan, który dotychczas ukrywał rewolucyjną działalność Kominternu, z ustąpieniem Litwinowa wskutek niepowodzeń dyplomatycznych straci swój sens.* Od tej chwili należy oczekiwać natężenia akcji Kominternu, gdyż tym jednym torem kroczyć będzie zachłanny imperializm sowiecki.

Włodzimierz Bączkowski

Kresowe prawo praw

Od chwili powstania „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego" reprezentujemy stanowisko sceptycyzmu w stosunku do jawnych bądź do zawoalowanych form polityki asymilacyjnej na południowym wschodzie Rzplitej. Pozycję naszą wyłożyliśmy m. in. w art. „Zagadnienie polskości na kresach" (Nr. 158 i 159), podkreślając mszczące się w przyszłości skutki wszelkiego zniewalania oraz związanego z tym zewnętrznego, językowo - wyznaniowego „asymilowania się". Tak zwany *gente ruthenus, natione polonus* okazał się w perspektywie życia pokoleń—duchowym bastardem i improduktywem, którego bezbrzeżny egoizm i uleganie niższym instynktom życia zrodziły rozkładową rzeczywistość szlachetczyzny i królewiąt kresowych XVI — XVII w. w. wraz z nieodłączną antytezą mrocznego ruteństwa, hajdamactwa, kompleksu święconych noży, Gontów i Zalizniaków.

Obserwując w dziejach naszych kresów zgubne skutki *pozornej*, a z reguły *masowej* asymilacji nie stajemy atoli na stanowisku doktrynerskiego uznawania tej zasady bez uwzględnienia bardzo licznych wyjątków. Akty asymilacji odbywane w drodze mieszanych małżeństw, bądź wskutek specjalnych wpływów duchowych lub przy pomocy świadomej i niezależnej od niskich, materialnych pobudek woli—były i będą, dając w rezultacie dodatnie skutki mieszanego podłoża rasowego, na którym zapuszcza korzenie piękny kwiat geniusza ludzkiego. Badania Kretchmera wykazały największe ilościowo nasilenie jednostek genialnych w Europie, właśnie na terenie pomieszania i wzajemnej asymilacji rasy germańskiej i romańskiej.

W świetle powyższej zasady wszelka z zewnątrz płynąca polityka asymilacji jest nie do przyjęcia, gdyż nie prowadzi do celu. Jest poprostu... utopią. Jedynie kulturalne podniesienie *własnego* narodu i jego *duchowy* aktywizm może uczynić naród atrakcyjnym i w wypadkach mieszania się dwóch elementów rasowych zadecydować o zwycięstwie strony U. lub strony P.

Prawdy powyższe nie stały się jeszcze własnością umysłów szerokich warstw inteligencji polskiej na kresach, nie widzącej jaskrawej, destrukcyjnej roli ruchliwej warstwy hurra — „Polaków", patrzących na stabilizowaną *wiekami* rzeczywistość myszkującymi oczami „perewertniów".

Zdawało się, że odrodzenie Polski, osłabienie szeroko rozbudowanego szkolnictwa ukraińskiego i t. p. usuną atrakcję ukraińską, a czynnik polski uczynią zwycięskim, zmiatającym wszystko z drogi. Rzeczywistość stwierdziła, że *negatywny* program usuwania przeciwności z drogi przy pomocy nakazu i przewagi fizycznej — nie tworzy atrakcji, nie pociąga, stwarza pozory i w rezultacie produkuje moralną prewalencję strony przeciwnej. W tym świetle zrozumiemy liczne fakty ukrainizacji rodzin chłopów polskich na prowincji lwowskiej, pomimo całej, zdawało się niezwyciężonej, potęgi państwa rzuconej na szalę ważących się wpływów.

Tak się dzieje na wyżynach gry wpływów dwóch sił świadomych swej przynależności narodowej. Inaczej jest tam, gdzie świadomość jest ukryta i potencjalna. Tam łamanie się dusz wylewa się w formie anarchicznego protestu, o również nieświadomej wypadowej, zawsze jednak nieomylnej, jeśli chodzi o jej kierunek zasadniczy. Tam tkwi źródło ślepego buntu hajdamactwa, dzisiaj komuno - nacjonalizmu.

Kronika ostatnich wydarzeń zapisała serię takich właśnie wypadków, rzucających snop rażącego światła na poruszone zagadnienia. Właśnie tam, gdzie kwestii ukraińskiej „nie ma", gdzie tradycja walk unitów uwieczniona przez Reymonta, zdawało się będzie podłożem pod niebiosa wystrzelającej i zwycięskiej polskości, właśnie tam wytworzył się straszliwy wrzód.

Zatomizowane życie narodowościowe Chełmszczyzny i Podlasia zaraziło trupim jadem życie polskie i wydało hasło, *sformułowane w języku polskim:* „Niech żyje Ukraina, bo my chcemy rządu Stalina". Piosenki „poczciwego ludu" w tej zapomnianej przez ludzi i Boga połaci Polski są bardzo pouczające. Roi się tam o zemście, Goncie, wygnaniu popa i sławnej Ukrainie. Dzisiaj panuje tam poza tym „spokój" z lekka jeno mącony, przy pierwszej atoli *próbie* lojalności i siły „przywiązania" do Polski ziemi „zroszonej krwią męczenników unickich", „spokój" może się stać jeszcze mniej „spokojny" [1]).

Jeśli do powyższego obrazu dorzucimy wnioski z zestawienia rozwoju i kierunku akcji antypaństwowej po obu stronach kordonu sokalskiego, to wówczas zrozumiemy, iż na kresach obowiązują prawa odmienne i szczególne, niezrozumiałe dla mieszkańca innych połaci Polski. Cała tajemnica tych praw polega na tym, że *można* wbijać nóż w plecy Polsce, używając przy tym języka kształconego przez Kochanowskiego i Słowackiego oraz budować wielkość i potęgę Rzplitej Polskiej, używając języka T. Szewczenki i symbolu Iwana Mazepy.

Trzeba tylko uznać obok niezłomnego prawa walki prawo sprawiedliwości, obok woli (ja *tak* chcę!) — organiczność zjawisk, obok racji podbojów duchowych również rację, nieznoszącej sztucznej iniekcji pierwiastków obcych, czystości duszy *własnego* narodu.

To zasadnicze prawo dotyczące asymilacji i stosunku polskiej idei państwowej do składowych elementów narodowych kresów staje się fundamentem dla drugiego prawa, tym razem wybitnie politycznego stanowiącego prawo praw, dotyczące wszystkich wydarzeń politycznych tam zachodzących.

Zbudowana na ruchomym piasku utopii XIX w. polityka asymilacji przy próbach jej realizacji daje nieoczekiwany produkt a) pozorów, opadających wcześniej czy później i zradzających „kontr-parę" w postaci Lipińskich, Szeptyckich, Antonowiczów, Święcickich i t. d., b) moralną przewagę skazanej na asymilację grupie, c) improduktywną degradację wydartych grup i jednostek, które rozkładają naród podbijający.

Oprócz tych skutków, dłuższe i konsekwentne degradowanie elementu obcego, idącego w parze z hasłem polityki asymilacji, niewątpliwie obniża poziom kulturalny tego elementu. W stosunkach polsko - ukraińskich ten proces opadania kulturalnego Ukraińców, niezależnie od powodów — zewnętrznych czy z marazmu własnego płynących — nabiera cech zgoła wyjątkowych: wszelkie staczanie się ukrainizmu z wysokiego grzbietu własnej świadomości narodowo - kulturalnej odbywa się

[1]) Sowiecki pomysł z masową produkcją skrzydlatej piechoty, przeznaczonej do zrzucania jej przy pomocy spadochronów na odpowiednio przygotowane tereny kresowe niewątpliwie zrodził się z głębokiej analizy naszych stosunków kresowych.

nie po pochyłej, prowadzącej ku polskości i Polsce, lecz po pochyłej, skierowującej masę ukraińską na dno „wszechruskości“ wschodu i Moskwy.

Tu, w tej zasadzie, mamy klucz dla zrozumienia *komunonacjonalizmu* właśnie na Wołyniu i wszędzie tam, gdzie kwestia ukraińska stała się sprawą „tutejszych“. Praktyczny wyraz tej zasady polega na tym, że tam, gdzie legalne życie kulturalne ukraińskie nie znalazło dla siebie dogodnych warunków rozwoju (miarkowane przez odpowiednio silny rozwój życia polskiego), tam znajduje pełny, aczkolwiek nielegalny upust wywołany z mroków nurt sympatii ku „Stalinowi i Budionnemu“, połączony z wizją Chmielnickiego [2]).

Każde zjawisko społeczne, nie mające perspektyw ruchu naprzód, kieruje się ruchem wstecznym. *Wsteczny ruch ukrainizmu powodowany bądź przez ukraiński południowo - stepowy hedonizm i marazm, bądź przez politykę degradacji i asymilacji — jest ruchem w kierunku wschodu i Moskwy.*

B. Chmielnicki nie umiejący znaleźć kompromisu z Polską w okresie raz po raz ponawianych prób zgody poszedł *„pod wysokuju ruku caria wostocznoho, prawosławnoho...“* Czy dlatego, że postulaty jego były wygórowane? Zapewne tak. Faktem jest jednak, że odrzucenie tych postulatów było zapowiedzią utracenia na rzecz Moskwy narazie części, a potem i całej Ukrainy.

Na tym tle nabiera właściwego naświetlenia symbol Hadziacza i bezsens Andruszowa, minimalizm Polski „narodowej“, pojętej jako antyteza Rzplitej — jagiellońskiego gniazda narodów.

Prawo praw kresowych na tych zasadach oparte brzmieć będzie: *Kresy południowo - wschodnie Rzplitej powinny być we wspólnym władaniu elementu polskiego i ukraińskiego, rozwijających się równolegle i postępowo. Tylko pod tym warunkiem mogą one stać się w perspektywie wieków integralną częścią Rzplitej. Natomiast kresy te tym prędzej będą w ponownym władaniu Moskwy, im bardziej wszechstronnie będą ulegały polityce asymilacji.*

Ten pozorny paradoks jest skutkiem kapitalnego układu sił politycznych i kulturalnych w tej połaci Europy. Siła ogromnego przyciągania Moskwy, tradycje i formy wschodniego chrześcijaństwa i jego cywilizacji, wielkość Polski i t. p. składają się na ten stan rzeczy, *przy którym antyrosyjska postawa „Rusinów“, uwarunkowana ich podniesieniem się na własne wyżyny ukrainizmu, umożliwia 22-milionowemu narodowi polskiemu utrzymanie tych granic państwowych, które Rzeczpospolitę Polską podnoszą do pozycji ponad 30-milionowego państwa...*

Tu leży cała tajemnica polskiej strategii kresowej w odwiecznej walce z Moskwą oraz źródło wyprawy kijowskiej genialnego Marszałka, prometeisty, „federalisty“ i jedynego w Polsce wielkiego serca, posiadającego pełną wizję wielkiej Polski...

[2]) „Stalin i Budionnyj — to Chmielnićkyj nowozakonnyj“.

Aleksander Docenko

28)

Ukraina w dobie nowoczesnej

(Od początku XIX stulecia do 1923 r.)

Zjazd „Ukr. Dem.-Chibor. Partji“ odbył się pod wpływem tych elementów ziemiańskich, które przewodziły na połtawskim zjeździe gubernjalnym „Związku właścicieli ziemskich“, odbytym w czerwcu 1917 r. Inicjatorami partji byli: I. Korpijenko, M. Makarenko, S. Szemet, M. Bojarśkyj, wspomniany Ł. Klymow, W. Szklar i W. Czyhryn. Ci ludzie właśnie, nie chcąc być oddziałem „Wszechrosyjskiego Związku Właścicieli Ziemskich“, wysunęli koncepcję stworzenia oddzielnej ukraińskiej organizacji pod nazwą „Ukraińskiej Partji Demokratycznej“ — podszywając się pod niepodzielnie wówczas panujące *nastroje demokratyczne.*

Na wspomnianym zjeździe podkreślono nietykalność własności prywatnej oraz uchwalono, iż parcelacja i wykup wielkich własności ziemskich na potrzeby ludności małorolnej może się odbyć tylko po pozostawieniu w posiadaniu poprzednich właścicieli pewnej ilości ziemi, ustalonej przez sejm ukraiński, a potrzebnej z punktu widzenia interesów rolniczych i państwowych. Wspominano i o suwerenności narodu ukraińskiego, lecz konszachty z elementami wrogimi dla ukraińskości przekreślały wszelkie pozytywne uchwały tego zjazdu.

Charakterystyczne, że D. Doroszenko, opisując wspomniany zjazd, pomija gwałtowną reakcję chłopstwa na sam zjazd i nieprzyjazne wystąpienie przeciwko jego organizatorom.

Adwokat kijowski, F. Kryżanowskyj z grupką kooperatystów ukraińskich zainicjował utworzenie Ukraińskiej Partji Pracy *(Ukr. Trudowa Partija)*, której zjazd organizacyjny odbył się 18 października 1917 r. w Kijowie. Ta partja nie odegrała poważniejszej roli w życiu politycznem.

W połowie grudnia 1917 r. na Ukrainie powstaje jeszcze jedna partja pod nazwą „Ukr. Federatywno - Demokratyczna Partija“. Inicjatorami i założycielami tej partji byli: B. Berengowycz, W. Ihnatowycz, W. Naumenko, A. Desnyckyj, H. Kwiatkowśkyj, W. Konstantynowycz, S. Kuszakewycz i prof. I. Łuczyćkyj [1]). Na zjeździe organizacyjnym tej partji, odbytym w dn. 24 grudnia 1917 r. została przyjęta nazwa „*Ukrajinśka Narodnia Partija*“. Ta nazwa wywołała protesty wśród członków, którzy stwierdzili, że taka partja istniała podczas pierwszej rewolucji i w programie swym dążyła do niepodległości Ukrainy. Zatem nazwa została zmieniona na „*Ukr. Federatywno - Demokratyczna Partija*“. Ta partja też nie odegrała żadnej roli w życiu politycznem, raczej była hamulcem w rozwoju ukraińskiego odrodzenia narodowego.

Jak widzimy, partyj na Ukrainie nie brakowało: powstawały jak grzyby po deszczu. Partje te nie były wyrazem zorganizowanego życia politycznego na Ukrainie, gdyż masy chciały całkowitego wyzwolenia. A. Doroszenko (op. cit. str. 58) konstatuje, że „gdzieniegdzie bardzo wcześnie zostało podniesione hasło niepodległości Ukrainy“. Podczas pierwszej demonstracji w Kijowie niesiono dziesiątki transparentów z napisem: „Niech żyje Ukraina niepodległa“ lub „Niech żyje Ukraina niepodległa z hetmanem na czele!“). Ukraiń-

[1]) Większa część członków tej partji należała do najstarszej ukraińskiej organizacji w Kijowie p. n. „Stara Hromada“.

[2]) Potwierdzenie u Doroszenki op. cit. str. 56 i „1917 god na Kijewszczynie“ str. 18.

ski ruch wojskowy wyraźnie rozwijał się pod hasłami niepodległościowemi. Partje i ich działacze, jak już wspomniałem, przeszkadzali temu ruchowi i sugerowali masom hasło autonomji Ukrainy, mając w tem poparcie organizacyj kulturalno - oświatowych, spółdzielczych i t. p.

Sam „ojciec rewolucji ukraińskiej", M. Hruszewśkyj — ogólnie wówczas uważany, na nieszczęście Ukrainy, za najwyższy autorytet — mówił o niepodległości Ukrainy, jako o czemś niepotrzebnem. Prof. M. Hruszewśkyj pisał: „...Ukraińcy nie zamierzają odrywać Ukrainy od Rosji. Gdyby mieli taki zamiar, wystąpiliby z tem szczerze i otwarcie... Ukraińcy nie zamierzają oddzielać się od republiki rosyjskiej. Chcą się z nią utrzymać w dobrowolnym związku... Ukraińcy nie życzą od kogokolwiek się oddzielać, odgraniczać..." [3]).

M. Hruszewśkyj, jako pisarz i jako działacz partji socjal.-rewolucjonistów, hamował ukraińskie odrodzenie narodowe, a swym ówczesnym *autorytetem* negatywnie wpływał na masy. Przeto nic dziwnego, że polityczna działalność M. Hruszewśkiego jest oceniana bardzo krytycznie (Doncow, Muchyn i wielu innych). Jego zwolennicy muszą pamiętać, że Hruszewśkyj tylko jako historyk położył ogromne zasługi dla narodu ukraińskiego, lecz jako polityk — z całym swoim bagażem politycznym — przyniósł swemu narodowi ogromną szkodę. Godny naśladowania jako profesor — historyk, Hruszewśkyj nie może być przykładem w ruchu polityczno - wyzwoleńczo - państwowym dla młodej generacji ukraińskiej [4]).

Dłużej się zatrzymałem na osobie prof. M. Hruszewśkiego jedynie dlatego, że na początku rewolucji był on pierwszą i najautorytatywniejszą osobą wśród rodaków; wszyscy nań się oglądali i wierzyli w każde jego słowo.

Celem zwiększenia autorytetu Centralnej Rady oraz wytknięcia podstawowej linji polityki ukraińskiej, czynniki kierownicze postanowiły zwołać *Ukraiński Kongres Narodowy*. Dn. 28 marca została wydana odezwa informująca m. in., iż na kongres mogą przysłać swych przedstawicieli polityczne, kulturalno - oświatowe, terytorjalne i inne organizacje ukraińskie, stojące na gruncie autonomji Ukrainy. Jak można było się spodziewać, podniesienie hasła autonomji Ukrainy *zaniepokoiło* rosyjską, żydowską oraz zrosyjszczoną małorosyjską *demokrację* w Kijowie.

Na kilka dni przed kongresem, na zebraniu kijowskiego komitetu partji socjal - demokratów - bolszewików żydowskie organizacje socjalistyczne zaproponowały zwołanie konferencji międzypartyjnej wszystkich socjalistycznych organizacyj na Ukrainie celem rozważenia separatystycznych dążeń Ukraińskiej Rady Centralnej. G. Piatakow radził porozumieć się z socjal - demokratami ukraińskimi i zmusić ich do zwalczania Centralnej Rady. Gdyby esdecy nie posłuchali, sami zamierzali „rozpocząć decydujący atak przeciwko ruchowi separatystycznemu". A znany adwokat kijowski, Czekerel-Kusz, poszedł jeszcze dalej, twierdząc, iż gdyby nawet rosyjskie zebranie ustawodawcze wypowiedziało się za niepodległością Ukrainy, to i wówczas trzeba będzie walczyć z tą decyzją. bo „nie leży w naszym interesie dzielić proletarjat ramkami państwowemi" [5]).

Po międzypartyjnej konferencji organizacyj socjalistycznych odbyło się posiedzenie zarządów *Komitetu Wykonawczego Związku zjednoczonych organizacyj społecznych m. Kijowa, Rady przedstawicieli robotniczych, Koalicyjnej Rady Studenckiej* z udziałem przedstawicieli *Rady Centralnej* — M. Hruszewśkiego, W. Wynnyczenki, D. Doroszenki, D. Antonowycza i F. Kryżanowśkiego. Na tej konferencji odrazu zapytano przedstawicieli Rady Centralnej, czy prawdą jest, że Rada zamierza domagać się autonomji Ukrainy. M. Hruszewśkyj odpowiedział, że wprawdzie Ukraińcy chcą autonomji, lecz nie jest to straszne dla tych, którzy wyznają rewolucyjne hasło — samookreślenia się narodów i decentralizacji. Nawet taka odpowiedź M. Hruszewśkiego wywołała niezadowolenie wśród zebranych, a przewodniczący Rady przedstawicieli robotniczych, Niezłobin, oświadczył, że domaganie się w tym momencie autonomji — to uderzenie w plecy rewolucji, przeto na wszelkie próby realizacji autonomji demokracja rewolucyjna odpowie bagnetami.

M. Hruszewśkyj uspakajał „demokrację rewolucyjną" tłumacząc, że Kongres Narodowy nie zamierza się ogłosić za zebranie ustawodawcze. Ma jedynie na względzie usankcjonowanie Rady Centralnej. Wszelkie starania — mówił Hruszewśkyj — w kierunku przygotowania autonomji są prowadzone w porozumieniu z Rządem Tymczasowym, zmierzają do utrwalenia ustroju demokratycznego i walczą ze wszelkiemi przejawami szowinizmu.

To oświadczenie uspokoiło „demokratów rewolucyjnych", którzy zrozumieli, że rzecznicy polityki ukraińskiej jedynie do takiej „walki" są zdolni.

Dn. 19 kwietnia odbył się w Kijowie Ukraiński Kongres Narodowy. Przybyło nań około 900 umandatowanych delegatów różnych organizacyj włościańskich, robotniczych, kulturalno - oświatowych i gospodarczych oraz partyj politycznych ze wszystkich stron Ukrainy. Reprezentowany też był front, Piotrogród, flota bałtycka i czarnomorska oraz Galicja. W Kongresie wzięło udział około 1500 osób. Obrady Kongresu pod przewodnictwem M. Hruszewśkiego [6]) trwały 3 dni. Zostały wygłoszone następujące referaty: 1) Prawo państwowe i dążenia federacyjne na Ukrainie (D. Doroszenko), 2) Federalizm a żądanie demokratycznej republiki rosyjskiej (A. Szulhyn), 3) Prawa mniejszości narodowych i ich zabezpieczenie (F. Matuszewśkyj), 4) Autonomja Ukrainy w republice federacyjnej (M. Tkaczenko), 5) O sposobach stworzenia ustroju autonomicznego na Ukrainie (F. Kryżanow-

---

[3]) *M. Hruszewśkyj*, „Zwidky piszło ukrajinstwo i do czoho wono jde" Kijów, 1917.

[4]) W 6-ym tomie kwartalnika „My" (wiosna 1936 r.) na str. 1917 Swiatosław Dołenga, „rozprawiając się" z D. Doncowem, pisze: „...Czyż nie jest on (Doncow) zabójcą własnej legendy, publikując artykuły Muchyna, ściągając z piedestału wielkiego historyka ukraińskiego (Hruszewśkiego), oblewając błotem epokę walki wyzwoleńczej..." Czasopismo „My" broni ludzi, którzy w walce wyzwoleńczej zapoczątkowali marazm polityczny i prostrację oraz osłabiali dążenia niepodległościowe narodu ukraińskiego. Należy mieć odwagę i mówić prawdę, choćby i przykra była. Dopiero wówczas będzie jasna walka wyzwoleńcza, która się zakończy niewątpliwem zwycięstwem. Nie wolno naśladować zbankrutowanych polityków ani komukolwiek ich zalecać! Nie wolno ich naśladować i szerzyć demoralizacji...

D. Doncow, jakby przeczuwając tę napaść, w „*Wistnyku*" ks. 7 — 8 z 1936 r. na str. 606 zacytował wcześniej ogłoszony („List. Nauk. - Wistn." ks. XII 1931 r.) wyjątek z listu, napisanego doń przez Symona Petlurę: „...Gdy stanę się bankierem, poproszę Pana na redaktora specjalnie dla Pana stworzonego pisma, gdzie będzie Pan miał wolną rękę w wypowiadaniu wszelkich herezyj i w besztaniu świętości rodzimych — czy to będą osobistości - notable, czy zjawiska kultu narodowego, czy świnie, które np. otaczały Frankę wówczas, gdy on był tak samotny, czy wreszcie „drogich towarzyszy" w listach, a w stosunkach właściwie — ścierwy..."

Taki był pogląd Wodza narodu ukraińskiego na szkodliwe zjawiska i osoby. Mojem zdaniem dotyczy to i zmarłych, jeżeli w czemś za życia szkodzili.

[5]) „1917 god na Kijewszczynie" str. 14.

[6]) Oprócz H. Hruszewśkiego do prezydjum Kongresu weszli: S. Jerastow, W. Wynnyczenko, S. Jefremow, żołnierze Awdijenko i Hajdar — uczestnicy przewrotu petersburskiego, Kołos, pułk. Hłynśkyj, F. Sztejnhel, marynarz floty czarnom., Peliszenko i ks. Pohoriłko. Do prezydjum honorowego wybrano M. Hrinczenkową, F. Łewyćkiego i bisk. Dymitra, który przybył, aby powitać zjazd.

śkyj), 6) O terytorjum Ukrainy autonomicznej (W. Sadowśkyj) i 7) O zabezpieczeniu praw mniejszości narodowych (P. Poniatenko).

Kongres wywierał imponujące wrażenie. Nawet prasa nieukraińska, która z rezerwą albo i wrogo się ustosunkowywała do ukraińskiego ruchu wyzwoleńczego, podkreśla żywiołowy przejaw ukraińskiej wyzwoleńczej woli narodowej.

„W dyskusjach — pisze D. Doroszenko op. cit. str. 58 — zabierali głos i niepodległościowcy (F. Kołomyjczenko), lecz ich przemówienia nie odpowiadały ogólnemu nastrojowi kongresu, który w swych rezolucjach manifestował lojalność i zaufanie do Rządu Tymczasowego".

Żadnego słowa oburzenia na tę straszliwą lojalność!

Kongres, jak stwierdza P. Chrystiuk (op. cit. str. 39), *jednogłośnie* (byli przeciwnicy tej jednomyślności — A. D.) przyjął następujące rezolucje — uchwały: 1) W myśl tradycyj historycznych i zgodnie ze współczesnemi potrzebami realnemi narodu ukraińskiego Kongres stwierdza, że tylko narodowo - terytorjalna autonomja Ukrainy jest w stanie zabezpieczyć potrzeby narodu naszego i wszystkich innych narodów, mieszkających na ziemiach ukraińskich. 2) Autonomiczny ustrój Ukrainy, jak również i innych autonomicznych okręgów Rosji, znajdzie sobie zupełną gwarancję w federacyjnym ustroju Rosji. Zatem za najodpowiedniejszą formę ustroju państwowego dla Rosji Kongres uznaje federacyjną republikę demokratyczną, a jedną z najgłówniejszych zasad autonomji ukraińskiej — pełną gwarancję praw mniejszości narodowych, znajdujących się na Ukrainie. 3) Ukraiński Zjazd narodowy, uznając prawo sankcji rosyjskiego zebrania ustawodawczego w nowym ustroju państwowym Rosji jak również w autonomji Ukrainy i federacyjnym ustroju republiki rosyjskiej, uważa, iż w związku ze zwołaniem rosyjskiego zebrania ustawodawczego zwolennicy nowego ustroju na Ukrainie nie mogą być biernymi i muszą, wespół z mniejszościami narodowemi, tworzyć podstawy życia autonomicznego. 4) Witając postulaty Rządu Tymczasowego w sprawie organizowania i jednoczenia sił społecznych, Kongres uznaje za niezbędne zorganizowanie Rady Krajowej z przedstawicieli okręgów i miast ukraińskich, narodów i warstw społecznych. Inicjatywa w tej sprawie musi wyjść z Rady Centralnej. 5) Ukraiński zjazd narodowy, uznając prawo samookreślania się narodów, uważa, że: a) granice między państwami powinny być ustalone zgodnie z wolą ludności pogranicznej i b) jest rzeczą niezbędną, aby przy ustalaniu granic na konferencji światowej byli obecni przedstawiciele nie tylko państw wojujących, lecz i tych narodów, na których terytorjum toczyła się wojna, a więc i przedstawiciele Ukrainy.

Na zjeździe ustalono normy przedstawicielstwa w Radzie Centralnej [7]). Na przewodniczącego Rady obrano M. Hruszewśkiego (588 głosów w tajnem głosowaniu), na zastępców przewodniczącego (w jawnem głosowaniu) W. Wynnyczenkę i S. Jefremowa.

(C. d. n.).

[7]) Po 4 delegatów z gubernij: Kijowskiej, Wołyńskiej, Podolskiej, Chersońskiej, Katerynosławskiej, Charkowskiej i Połtawskiej; po 3-ch z Czernihowszczyzny, Tawrydy, Kubania i Chełmszczyzny; po 1-ym z gubernij posiadających mniejszość ukraińską. Przytem po 2 przedstawicieli miasta Kijowa, Charkowa, Katerynosławia i Odesy, po 2 z kolonij ukraińskich w Petersburgu i Moskwie. Partje: autonomiścifederaliści — 5, ukr. soc.-rewol. — 3, ukr. soc.-demokr. — 4, radykali-demokraci — 3, niepodległościowcy — 1.

Widmo Czecho-Rosji bez maski

Z powodu broszury Antoniego Starodworskiago p. t. „Sowiety nad Cisą" [1])

Sowiety nad Cisą? Zagadnienie niewątpliwie aktualne nawet teraz, gdy mówi się o wycofywaniu akcyj politycznych przez Czechosłowację z bardzo wątpliwej jakości przedsiębiorstwa, oficjalnie nazywającego się Z. S. S. R.

W przekonywująco i nie bez temperamentu napisanej broszurze p. Antoniego Starodworskiego spotykamy się z krótkim zarysem historycznym stosunków polsko - czeskich, po czym autor zastanawia się nad źródłem psychologicznym rozdźwięków obu narodów, w czem niemałą rolę odegrał osławiony panslawizm czeski, będący w istocie rzeczy przede wszystkim moskalofilstwem, a nawet *sui generis* imperializmem czeskim. Następnie głębiej i szerzej zastanawia się autor nad t. zw. korytarzem czeskim, którego realizacja miałaby stworzyć dziwaczne pod względem geograficznym i politycznym monstrum, które nazwijmy Czecho - Rosją.

„Korytarz czeski", który przede wszystkim miałaby stanowić Ruś Zakarpacka plus Galicja Wsch., według określonych przez autora broszury tez programowych, opartych na przesłankach historycznych i współczesnej koncepcji polityków czeskich, jak Klofacz i Kramarz, stanowić ma pomost z Rosją — obojętnie z carską czy sowiecką — i otaczać Polskę.

Dla tych najprawdopodobniej względów jeszcze w 1920 r. b. prezydent Masaryk oświadczył przedstawicielowi sowiec. Czerw. Krzyża, Gillersonowi co następuje (cytujemy za omawianą broszurą dosłownie): „Na Ruś Zakarpacką patrzę tylko jako na tymczasowy depozyt Rosji w Czechosłowacji, który zostanie zwrócony Rosji, przy pierwszej możliwości. Oświadczam to Panu zupełnie oficjalnie, jako prezydent Republiki. Może Pan donieść o tym swemu rządowi"...

Jak pisze autor, to niedwuznaczne oświadczenie zostało ogłoszone w czeskim pismie komun. „Rude Prawo", a stąd przedrukowane w organie Kramarza „Narodni Listy" (Nr. 190, 11 lipca 1924).

Również w związku z imperializmem czeskim porusza autor sprawę słowacką.

Najbardziej interesujący dla czytelnika ukraińskiego jest problemat „korytarza czeskiego". Jest to punkt trzonowy koncepcji czeskiej, a jednak stanowi najsłabsze miejsce w broszurze p. Starodworskiego. Chociaż zgadzamy się z autorem

[1]) Antoni Starodworski „Sowiety nad Cisą". Wydawnictwo Instytutu Naukowego Badania Komunizmu, Warszawa, 1936.

w jego przedstawieniu sprawy, sprawy zresztą nie nowej i znanej oraz w oświetleniu tejże, jednak słabe orientowanie się autora w zakresie polityki czeskiej wobec Ukraińców Rusi Zakarpackiej i wogóle w ukraińskim ruchu narodowym, powodują pewne niejasności w nomenklaturze, co wytwarza pomieszanie pojęć i powoduje osłabienie argumentów, utrudnia właściwe ich zrozumienie i częściowo paraliżuje siłę przekonywującą słusznych poglądów autora.

Przedstawia nam autor nie tylko genezę, lecz i dzieje porozumienia czesko - bolszewickiego, okólną, przebiegłą drogę propagandy bolszewickiej, jej rozwój i rezultaty.

Agitacyjna praca komunistyczna, szczególnie na Rusi Zakarp., szła w szybkim tempie, była nieoficjalnie popierana (a czasem oficjalnie!) przez zawsze rusofilski rząd czeski. W rezultacie dała ona pewne poważne wyniki.

Toteż obecnie (cytujemy z broszury): „Ruś Zakarpacką należy uważać nie tylko jako grunt podatny do rozwoju komunizmu, lecz również jako zasadniczą bazę operacyjną dla Sowietów i Kominternu na całą Europę".

Wiele mówiąca i o głębokim znaczeniu politycznym była w r. 1934 podróż dyplomatycznego dygnitarza sowieckiego w Pradze, Owsiejenki, na Ruś Zakarpacką, gdzie według słów autora Owsiejenko — „niczem patriarcha zostaje entuzjastycznie podejmowany przez odnośne czynniki czeskie, a zwłaszcza kominternowskie, które przy tej okazji na konferencji w Moskwie przez usta posła komunistycznego, Kreibicha, ponownie przypomniały tezę.. w postaci postulatu przyłączenia Rusi Zakarpac. do Rosji".

A więc — do Rosji. Nie do „Ukrainy Sowieckiej". Więc nie chodzi o stworzenie „Wielkiej Ukrainy Sowieckiej" — i to autor rozumie, pisząc —: „Idea „Wielkiej Ukrainy Sowieckiej", jakkolwiek w planach bolszewickich była względnie dawna, jednak praktycznie wyłoniła się dopiero z chwilą zainstalowania się bolszewików w Czechach, którzy, stykając się tam z osławioną ideą „panslawizmu" i „Wielkiej Rosji", łącznie z socjal - demokracją czeską podtrzymywali ją w tym celu, aby później przekształcić na ideę „Wielkiej Czerwonej Rosji" z dalszymi w tym kierunku konsekwencjami".

Ale po kilku zdaniach, po omówieniu genezy fermentów o charakterze komunistycznym na poł. wsch. Rzeczypospolitej, wywoływanych przy pomocy zagranicznych biur propagandy, stworzonych przez centralę założ. w 1926 r. w Charkowie, następuje nieporozumienie.

Autor pisze: — „Wielką w tym względzie pomoc okazali socjaliści czescy, skądinąd walczący z bolszewikami, lecz stojący na gruncie antypolskim i domagający się stworzenia Ukrainy niepodległej, „samoistnej". Takie stanowisko czynników socjalistycznych było właśnie wodą na młyn bolszewicki"...

To miejsce zdradziło słabą orientację autora w powyższej sprawie. Jak to? „Domagający się stworzenia Ukrainy niepodległej, „samoistnej" — puszczają wodę na młyn bolszewicki? Gdzie Rzym, a gdzie Krym!

Również pewne niezrozumienie przez autora polityki czeskiej w dziedzinie nomenklatury narodowej Ukraińców Rusi Zakarp. powoduje niezbyt jasne i ścisłe operowanie nazwami narodowymi.

Czescy moskalofile, określający cały ukraiński ruch narodowy jako „nóż w plecy Słowiańszczyzny", wraz z każdoczesnym rządem dotychczasowym, stosują do ludności ukraińskiej Rusi Zakarp. nazwę: Rusini. Nazwa: Ukraińcy jest tolerowana tylko w stosunku do Ukraińców - komunistów, gdyż komuniści i Z. S. S. R. uznają jedynie tę nazwę.

Ale wiemy przecież dobrze, co kryje się pod eksportowym szyldem nazwy „Ukraina Sowiecka"!

Więc reasumując: Czesi popierają wszelkie moskalofilstwo, czy to w postaci mumifikacji nieświadomych „Rusinów" i „ruskich", czy też w formie lansowania komunizmu i „Ukrainy Sowieckiej", której istotną treścią była i jest wyłącznie Rosja.

Tego jednak autor nie przedstawił ani wyczerpująco, ani przejrzyście.

Nazwa: Ukraina, ale Ukraina narodowa — to dla Czechów słowo tak samo nienawistne, jak i dla Moskali, bez względu na ich barwę polityczną.

Również w zakresie argumentacji autora w demaskowaniu hasła: „Ruś Zakarpacka dla Sowietów" (czytaj Rosji!), stawianie obok moskalofilskich oświadczeń różnych czeskich „Czeskoslovenskich Republik", stawianie obok stanowiska „Rudego Prawa" — stanowiska historyka angielskiego i publicysty Setona Watsona, wielkiego przyjaciela idei „prometeuszowskiej", należy uznać za błąd, który mógłby nawet zdezorientować opinię publiczną.

Jednak poważna wartość broszury „Sowiety nad Cisą", wartość jej całokształtu powstrzymuje od tak kategorycznego sądu.

Jar. D.

W przededniu trzeciego głodu

I.

O tym, jaki „spokój" i jakie „wesołe życie" panuje obecnie na Ukrainie, mówiliśmy już niejednokrotnie.

Część prasy zachodnio - europejskiej, uchodzącej za „faszystowską", już od końca sierpnia r. b. zaczęła pisać o wydarzeniach na terenie U. S. S. R. I chociaż moskiewska prasa sowiecka usiłowała (b. naiwnie) wiadomościom tym zaprzeczyć, jako „kłamstwu psów faszystowskich", sowiecka prasa prowincjonalna — wbrew swym najlepszym chęciom — wiadomości te potwierdziła.

O rzeczywistym stanie rzeczy na terenie Ukrainy wiedzą obecnie na zachodzie wszyscy i pisze o tym nie tylko prasa „faszystowska".

Jednak jest rzeczą fatalną, że wiadomości o *rzeczywistych* (a nie o urojono-programowych lub sowiecko-„statystycznych") zjawiskach i wydarzeniach na terenie Z.S.S.R. w ogóle, a U. S. S. R. w szczególności i przede wszystkim — dochodzą do prasy zachodnio-europejskiej bardzo skąpo i z tragicznym nieraz opóźnieniem. Aczkolwiek nic w tym nie ma dziwnego.

Przypomnijmy sobie specyficzne właściwości prasy sowieckiej, która nie wypadkowo przecież posługuje się ulubionym tytułem różnych „Prawd"! Uprzytomnijmy sobie „szczelność" *planowo opustoszonej strefy pogranicznej* Z.S.S.R. Wreszcie, zważmy siłę szeroko rozbudowanej na terenie Europy Zachodniej organizacji sowieckiej i sowietofilskiej *dezinformacji*

prasowej — zarówno „lewicowej", jak i „prawicowej", tak „proletariackiej", jak i „burżuazyjno-kapitalistycznej".

Otóż sumienny dziennikarz zachodnio-europejski, skrzętnie zbierający z prasy Z.S.S.R. okruchy sowieckiej rzeczywistości, tylko posiadając gruntowną wiedzę o Rosji i dużą dozę intuicji, może odtworzyć mniej lub bardziej zwięzłą „mozaikę" faktów, a czasem nawet postawić pewną prognozę.

II.

Nie chcemy „prorokować". Zbyt marną i tragiczną „satysfakcją" dziennikarską byłoby dla nas potwierdzenie naszych przewidywań, które — w momencie, gdy je wygłaszamy, według wszelkiego prawdopobieństwa, już się realizują.

Mamy na myśli nową, już *trzecią* z kolei sowiecką *akcję głodową na Ukrainie.*

Bunty „kułackie", „sabotaże", napady „bandyckie", pogromy „wzorowych" sowchozów państwowych i t. d. — wszystko to stanowi bardzo charakterystyczne *preludium.* Albowiem ta prawdziwa „masa" chłopsko-niewolnicza, która krwawą pracą swą karmi nie tylko najohydniejszą i najbardziej łajdacką w świecie biurokrację i burżuazję, lecz także krwią i potem swym finansuje wszystkie „rewolucje światowe", wszystkie „fronty ludowe" i wszystkich „litwinowców" — ta masa ma intuicję i wie dobrze o zbliżaniu się kolejnej gwałtownej „sowietyzacji".

Ukraińskie „bunty" jesienne w roku bieżącym, to desperackie szamotanie się ukraińskiej masy ludowej w śmiertelnych objęciach ośmiornicy sowieckiej.

I to szamotanie się, te konwulsje żywego — *mimo wszystko* — organizmu narodowego, sądząc ze skąpych (nielitościwie przecież cenzurowanych!) napomknień prowincjonalnej prasy sowieckiej wywarły na Moskwę odpowiednie wrażenie i... *przyśpieszyły* rozpoczęcie akcji głodowej, tego wypróbowanego i najbardziej „skutecznego" środka na „krnąbrność" znienawidzonego w Z.S.S.R. ukraińskiego „narodu kułaków", który w żaden sposób nie chce — ku sławie Marksa - Lenina - Stalina — iść żywcem do grobu.

Masowe pogromy Sowchozów na Kijowszczyźnie, Połtawszczyźnie, Charkowszczyźnie i Chersońszczyźnie połączone z fizyczną likwidacją agentów władzy sowieckiej, ze zniszczeniem aparatu władzy sowieckiej w terenie, walki prowadzone z oddziałami G.P.U. a nawet wojska (Buhajiwka pod Kijowem), spowodowanie katastrofy pociągu pancernego (na odcinku Myroniwka — Korsuń), strajki i czynny opór przy ściąganiu „ofiar na rewolucję hiszpańską" (Szczerbynowska Huta) — wszystko to ma swą jaskrawą wymowę.

III.

Analogicznie do głodu w latach 1921 — 22, kiedy to rozpoczęto wypompowywanie zboża z Ukrainy (pierwszy akt w sowieckiej organizacji głodów ukraińskich) pod pretekstem i pod hasłem „wszystko na pomoc głodującym Nadwołża" — trzeci głód w r. 1936 — 37 rozpoczyna się pod znakiem i pod pretekstem „pomocy rewolucyjnej Hiszpanii".

Z portu odeskiego regularnie odchodzą statki z ładunkiem pszenicy ukraińskiej i, ma się rozumieć, *nie tylko* z pszenicą. Oto informacja:

> „Izwiestija" i inne dzienniki z dn. 5 października zamieszczają korespondencję z Odesy o wyruszeniu z tamtejszego portu *trzeciego* okrętu „Żyrianin" dla „kobiet i dzieci pracujących" Hiszpanii. Ładunek statku wynosił 190 tys. pudów żywności, w tym 135 tys. pudów ukraińskiej pszenicy, 40 tys. pudów cukru, konserwy mięsne, masło i t. d. (R O).

Ile pudów „Żyrianin" powiózł karabinów maszynowych i dynamitu, jak również ile takich „Żyrianinów" wyrusza — prasa Sowiecka skromnie milczy.

Ale fakt pozostaje faktem: ukraińska pszenica wyrwana z ust wygładzanemu od 18 lat narodowi i ukraiński cukier, o którego istnieniu już zapomniał lud ukraiński, znalazły „legalną" i ideologicznie „wzniosłą" drogę z Ukrainy.

Gdy do powyższej wiadomości dodamy depeszę w „Prawdie" (2.X.), w której pp. Kosjor i Postyszew meldują Moskwie o „*przedterminowym* wykonaniu *dostaw zbożowych* przez Ukrainę" — będziemy mieli drugi *fakt*, potwierdzający nasze, niestety, *już* spóźnione przewidywania.

Wygłodniała w przeciągu osiemnastu lat „normalnego" głodu i wycieńczona *dwoma* głodami poprzednio zorganizowanymi przez Moskwę (1921 i 1933) — Ukraina „*przedterminowo*" przygotowana jest do nowego głodu sowieckiego — głodu w 1936 roku!

Diabeł sowiecki umie być dowcipnym!

J. St.

VARIA

Z prasy polskiej

Rada Zjednoczenia Polskiej Myśli Politycznej na Wołyniu, odbędzie swe posiedzenie dn. 30.X. b. r. Głównym tematem obrad będą sprawy szkolne i oświatowe.

Zbulweryzowane nastroje i nieco o strajkach wołyńskich. Łucki tygodnik „Wołyń" zaryzykował odsłonić „tajemnicę" strajków rolnych w pow. kowelskim. Okazuje się, że pogłoski o rozmiarach tych strajków były znacznie wyolbrzymione.

„...Zbulweryzowany teren powiatu kowelskiego w roku bieżącym był znacznie spokojniejszy... chociażby od pobliskiej hrubieszowszczyzny".

Kowelszczyzna specjalnie podatna jest na wpływy wywrotowe. Unieszkodliwienie akcji komunistycznej sprowadziło się do ujęcia agitatorów, ale ta operacja nie jest przyjemna

„Duża ilość więźniów politycznych w Polsce, większa obecnie, niż w latach poprzednich, woła o mobilizację sił społecznych na front walki o zdrową podstawę obywatelską wszystkich mieszkańców Rzeczypospolitej. Trzeba usuwać wszystko, co sprzyja bulweryzowaniu nastrojów ludności. Oczywiście do tego powołane jest na terenie Wołynia w najwyższym stopniu społeczeństwo polskie".

„...Dopóki mają miejsce ubolewania godne uchybienia przeciwko elementarnemu poczuciu słuszności i sprawiedliwości, dopóki w wędrówce po powiecie słyszymy zbyt często o konkretnych faktach samowoli i jaskrawego krzywdzenia ludności autochtonicznej, dopóty nie może być mowy o dostatecznie silnym związaniu ogółu ludności Wołynia z państwowością polską i z prawem".

„Strajki rolne, w których ziemiaństwo skłonne jest z re-

guły dopatrywać się tylko i wyłącznie działania politycznego agentur obcych, w wielu wypadkach mają swe rzeczywiste źródło w konfliktach czysto ekonomicznych i są zrozumiałą zupełnie reakcją na wyzysk. Trudno wymagać, aby w XX wieku człowiek pracował na człowieka, nie otrzymując przez parę lat wynagrodzenia za swą pracę".

Interwencja policji w wielu wypadkach byłaby niepotrzebna, gdyby się działo inaczej.

O imperializmie. „Myśl Polska (Nr. 18), na wstępie zamieszcza artykuł W. Bączkowskiego p. t. „Uwagi o imperializmie polskim", w którym autor słusznie podkreśla, że w rozważaniach o mocarstwowości polskiej zwykle naśladuje się niemieckie i włoskie sposoby myślenia, zapominając *o strukturze narodowościowej* Polski. Polska mocarstwowość zupełnie nie może i nie potrzebuje się opierać na apetytach zaborczych. Inna jest jej ofensywność w stosunku do sąsiadów.

„Podkreślenie naszego niezainteresowania w zdobyczach terytorialnych może się stać nie objawem naszego braku prężności, lecz właśnie środkiem mobilizującym w około Polski cały szereg narodów świeżo wyzwolonych lub jeszcze uciśnionych, czyniących Rzplitę ostoją ich aspiracyj, sojusznikiem ich sił jawnych i potencjonalnych, neo-jagiellońskim ośrodkiem kompleksu wspierających się narodów zagrożonych razem z Polską przez imperializm materialistyczno - terytorialny Niemiec i Moskwy, do którego zbliżenie się grozi Polsce mniej lub więcej jawnym zhołdowaniem".

Tego rodzaju nieterytorialny imperializm polski stworzy zaplecze wschodnie w decydującej chwili, jest on „uwspółcześnioną ideą jagiellońską, desygnującą Polskę na regulatora życia państw i narodów międzymorza bałtycko-czarnomorsko-adriatyckiego".

Ciekawe są jeszcze uwagi o „knucie". Autor stwierdza dzisiejszą nieatrakcyjność polską. Zarówno hasło „precz z Żydami" jak i „pacyfikacja" skierowane przeciwko Ukraińcom nie mogą być nawet porównywane z akcją Niemiec przeciwko Żydom oraz Moskwy przeciwko Ukraińcom.

„Knut w ręku tego, kto zawsze był reprezentantem wolności i całe swe tysiącletnie dzieje układał na zasadach wręcz odmiennych od despotyzmu Moskwy czy Prus, to knut świszczący, lecz nie smagający, to obraz słabości".

Przegląd prasy ukraińskiej

„Kolonizacja". „Ukraiński Wisty" (Nr. 237) w artykule pod takim tytułem piszą:

„Nie było dotąd w Polsce żadnego rządu, któryby odrzucał marzenia o kolonizacji terenów ukraińskich elementem polskim".

„Polskie stanowisko w tej sprawie jest nie gospodarcze, lecz na wskroś polityczne. W polskich umysłach zawsze pokutuje pogląd, wyrażony przez Witosa, że polski oręż zakreślił granice dla polskiego pługa. Czy od tej orki będzie puchł z głodu ukraiński chłop bezrolny, o to nie troszczą się ci, którzy propagują kolonizację. A chłopu ukraińskiemu, najbardziej zainteresowanemu w tej sprawie, radzili dotychczas czekać na załatwienie postulatów"...

„Obecnie znów odżyły plany kolonizacyjne na większą skalę. Przyczyna tego leży w modnym haśle „frontem do wsi". Oczywiście — do wsi polskiej".

Kolonizacja ma na celu odciążenie wsi polskiej przez wysłanie części jej ludności na tereny ukraińskie. Tymczasem stwierdzono przeludnienie i głód rolny na wsi ukraińskiej, szczególnie w 3 województwach południowo - wschodnich. Wobec takiego stanu rzeczy kolonizowanie tych terenów elementem polskim, sprowadzonym, może się dokonywać jedynie kosztem miejscowych chłopów ukraińskich.

„Ukr. Wisty" nawołują do przeciwstawienia się polityce kolonizacyjnej.

„Przeciwstawić się kolonizacji, to nie znaczy tylko protestować na wiecach czy naradach. Trąby jerychońskie nie walą murów. Przede wszystkim należy zaktywizować politycznie włościaństwo, nakreślić jasny plan działania w sprawie rolnej, zmobilizować kapitały i w ten sposób umożliwić chłopu ukraińskiemu nabywanie ziemi".

Polityka rolna, której, zdaniem „U. W.", Ukraińcy nie prowadzą, to nie jest osobista sprawa chłopa, lecz interes całego narodu.

Cytując opinię b. premiera Wł. Grabskiego w sprawie kolonizacji, „Ukr. W." piszą:

„Grabski ma rację. Rola Polaków sprowadza się w większości do roli pośredników pomiędzy polskim dziedzicem, a chłopem ukraińskim. Rola — niezbyt zaszczytna".

Baczyły ta ne wydiły... „Ukraiński Wisty" z dnia 15.X. cytują i omawiają zreferowany przez Biuletyn P. U. wywiad „Kuriera Wileńskiego" z dr Wielhorskim na temat polityki wołyńskiej i t. zw. kordonu sokalskiego. „Wisty" „baczyły ta ne wydiły", bo: z posła dra Wielhorskiego zrobiły Wielowiejskiego. Jest i taki pan na świecie, ale o Wołyniu on wywiadów dotychczas nie udzielał. Nie dostrzegają też „Ukr. Wisty" i naszego stanowiska w sprawach, poruszonych w wywiadzie p. Wielhorskiego

„.. Stwierdzamy, że „Biuletyn Polsko - Ukraiński" tę kwestię (sprawę wołyńską i kordonu sokalskiego — Red.) starannie omija, ograniczając się tylko do zreferowania obcych myśli. Ale po co tu teoretyzować? Niechże zaistnieje możność wolnej infiltracji wzajemnej Ukraińców halickich i wołyńskich, to wtedy zobaczymy, jak wygląda ten „psychiczny opór".

Redakcja „U. Wisty" ma albo krótką pamięć, albo świadomie przekręca fakty. Gotowi jesteśmy zaofiarować „Ukr. W." 4 roczniki Biuletynu P. U. do przestudiowania. Wtedy „Ukr. Wisty" przekonają się, że o ile chodzi o prasę polską, to Biuletyn *pierwszy* poważnie zwrócił uwagę na zagadnienie t. zw. kordonu sokalskiego. *Co więcej, w prasie ukraińskiej zagadnienia tego kordonu nigdy tak szeroko i głęboko nie oświetlono, jak właśnie na łamach Biuletynu.* Zanim poruszył tę sprawę Biuletyn, ukraińska prasa *lwowska to kardynalne zagadnienie wewnętrznego życia ukraińskiego starannie omijała, świadomie lub nieświadomie naświetlając je płytko i jednostronnie lub wprost demagogicznie.* Właściwie i do dziś dnia nie spotykaliśmy na łamach prasy ukraińskiej poważniejszych rozważań na ten temat. Najlepszy dowód i najbardziej chyba dla „Ukr. Wisty" i całego F. N. E. zrozumiały: zarówno „U. W." jak i inne organa prasowe F. N. E. są w istocie rzeczy organami ściśle regionalno - halickimi. To samo dotyczy i organizacji F. N. E, chociaż 2 członkowie Rady Krajowej tej organizacji pochodzą z Wołynia. Dla całej prasy ukraińsko - halickiej teren ukraińskiego rozsiedlenia w b. zaborze rosyjskim — to *terra incognita.* Ukraińska prasa lwowska nie zna zupełnie życia swych rodaków z b. zaboru rosyjskiego.

Stanowisko Biuletynu P. U. w tej sprawie jest znane i wyraźne: nie uznajemy wewnątrz Polski żadnych *sztucznych* kordonów. Jednak twierdzimy raz jeszcze, że t. zw. kordon sokalski nie jest wcale wymysłem administracyjnym, jak to sobie upraszczają panowie we Lwowie: tkwi on głęboko w odrębnościach dzielnicowych obu części społeczeństwa ukraińskiego, odrębnościach, które nazewnątrz są ukrywane, a które wyłażą, jak szydło z worka w ciągu całego kilkunastoletniego istnienia obu tych terenów w granicach odrodzonej Polski.

Do tej sprawy nieraz jeszcze powrócimy.

Jeszcze o normalizacji. „Nowa Zoria" (Nr. 78) w artykule p. t. „Cenna idea" omawia artykuł St. Łosia na temat normalizacji stosunków polsko - ukraińskich. Od siebie „N. Z." kreśli takie uwagi:

„...Ogół społeczeństwa polskiego ustosunkowuje się do normalizacji negatywnie. Coraz bardziej drażni ludność ukraińską nowymi aktami antyukraińskimi we wszystkich dziedzinach współżycia polsko - ukraińskiego. Zrozumiałe jest tedy, że ludność ukraińska coraz bardziej traci zaufanie do samej możliwości normalizacji stosunków w Polsce oraz że ukraińscy inicjatorzy normalizacji stają się coraz bardziej niepopularni we własnym społeczeństwie".

Szanse. „Meta" (Nr. 41) w artykule p. t. „W obliczu stanowczych posunięć" zajmuje się zagadnieniem: jakie szanse posiada problem ukraiński w obecnej rzeczywistości polskiej. Odpowiedź na to pytanie może dać tylko praktyka. Polityka normalizacji przechodzi krytyczny okres. Dotychczas dotyczyła ona drobnostek, nie poruszając rzeczy podstawowych. Nadchodzi okres próby. Zamierzane są reformy, które zadecydują o przyszłości. Jeżeli zamierzona reforma rolna pójdzie w Polsce w kierunku zwiększenia polskiego demograficznego stanu posiadania, wtedy utraci się wszelki sens naprawy losu chłopa ukraińskiego. Wtedy chłop ukraiński będzie dostępny tylko dla haseł walki na życie i śmierć. W tych warunkach normalizacja zawiśnie w powietrzu. To samo dotyczy nowych podstaw życia politycznego państwa. Wymieniając ostatnie zjazdy w sprawach ziem wschodnich oraz oświadczenia w sprawie penetracji wpływów polskich w masy ludności wschodniej, „Meta" wnioskuje:

„Przed nami stworzył się obraz, w którym dla ukraińskiego zagadnienia, jako zagadnienia jednego narodu, miejsca nie ma. Stwierdzamy to bez żadnego rozgorączkowania".

„Tymczasem wizja silnej Polski bez uwzględnienia politycznych aspiracyj największej narodowej mniejszości ukraińskiej — to dzisiejsza omyłka polityczna, która tę wizję może przekreślić".

Roczne doświadczenie normalizacji daje kapitalne dowody, co strona polska przemilczała.

Trzeba oczyścić atmosferę i wyjaśnić horyzonty.

„Jeżeli ma być walka — to nikt jej się nie boi, niech będzie. Jednak czy potrzebne są ofiary? Niebezpieczeństwo dla obu narodów jest zbyt poważne, aby nad tą sprawą się nie zastanawiać".

„Macki komunistyczne". „Ukraińska Nywa" (Nr. 16) w art. pod powyższym tytułem pisze:

„Nie można zaprzeczyć, że w niektórych okręgach Wołynia, silnie napięta akcja komunistyczna ujawnia się w wystąpieniach nieodpowiedzialnych elementów".

„Władze nic takiego nie mogą czynić na naszych terenach, co by podsycało ofensywną siłę komunizmu. W tym znaczeniu spełnienie narodowych potrzeb ludności ukraińskiej jest dalekosiężną i pewną bronią antykomunistyczną".

„Ukr. Nywa" powołuje się na przykład Polesia, gdzie „zawiodły wszystkie usiłowania w kierunku zrobienia z Poleszuka straszydła regionalnego. Z tej omyłki administracyjnej skorzystali komuniści oraz ich duchowi wspólnicy — mocarstwowcy rosyjscy".

Komunistyczny ruch na Wołyniu jest najmocniejszy w okolicach, graniczących z Polesiem.

Jest i drugi moment charakterystyczny: Komunizm szerzy się tam, gdzie są słabe organizacje narodowo - ukraińskie lub gdzie ich zupełnie nie ma. Daje to organowi ukraińskiemu podstawę do twierdzenia, że rozwój ukraińskiego ruchu narodowego temperuje komunizm.

Licytacja haseł. „Diło" (Nr. 231) w artykule „Licytacja haseł państwa narodowego" omawia ostatnie ruchy grup politycznych w związku z przebudową ustroju w Polsce.

„Czytamy o tym wszystkim, przyglądamy się wszystkiemu i zapytujemy, co to znaczy? Czy jest to tylko zabawa w grę słów, przyjemnych dla ucha polskiego, czy też jest to zapowiedź polityki ustrojowej i narodowej".

„Do tego czasu teza „państwa narodowego" była monopolem endecji, eksploatowanym na wszelkie sposoby".

Z tego wypływała negacja czynnika ukraińskiego w Polsce, a co do terenów ukraińskich poza Polską przyjęto zasadę „podziału wpływów". Teza endecka zmierza do przetopienia wszystkich narodowości w Polsce w polski monolit narodowy. I tutaj przy tej operacji mają coś do powiedzenia narody, które mają być poddane tej operacji.

„Nikt nie może mieć do nas pretensji, że bronimy się i będziemy się bronić wszelkimi możliwymi sposobami przeciwko temu, aby Polski, w której zrządzeniem losu znaleźliśmy się w ilości kilku milionów osób, nie przetwarzać w jednolite państwo narodowe, inaczej mówiąc, nie chcemy kończyć masowym harakiri, ani też potulnie przyglądać się procesowi tworzenia z nas polskiego monolitu narodowego. Żonglowanie słowami „narodowy", „państwowy", „mocarstwowy" dochodzi już do absurdu".

„Po co ta cała ekwilibrystyka, po co te hasła i zasady, które denerwują obywateli niepolskiej narodowości do tego stopnia, że i pisać o tym w spokojnym tonie trudno?

Czy istotnie Polska nie ma obecnie innych kłopotów, jak iść na nową zaostrzoną walkę ze swymi mniejszościami w dodatku i z tymi narodami, które zwartą masą zamieszkują właśnie tereny nadgraniczne na najbardziej zagrożonym odcinku państwowym?"

„...Państwo narodowe" — to dla Polski zguba, albowiem w Polsce są miliony nie-Polaków, z których Polaków zrobić się nie da".

„Kolonialne ambicje Polski a Ukraina". Diło z dnia 17.X. w artykule pod powyższym tytułem pisze:

Polska coraz śmielej mówi o koloniach.

„Dla nas, Ukraińców, kolonialne aspiracje Polski nie są bez znaczenia z dwu przyczyn: 1) naturalny przyrost naszej ludności musi obecnie pozostać w kraju z powodu zupełnego zamknięcia emigracji, 2) kolonizacyjna ofensywa Polaków na nasze terytorium narodowe staje się coraz silniejsza i niebezpieczniejsza".

„...Dla nas bardziej ważne jest to, aby nasz lud miał dostęp do tych terenów, do których płynęła dotychczas nasza fala emigracyjna".

Zdobycie przez Polskę kolonii zmniejszyłoby parcie Polaków na ukraiński teren etnograficzny.

Skrajni nacjonaliści o F. N. E. „Hołos Naciji" (Nr. 16), organ skrajnych nacjonalistów ukraińskich, atakując D. Palijewa i cały Front Jedności Narodowej (F. N. E.), w artykule pod ironicznym tytułem „Twórczość", tak m. in. pisze:

„Co zrobiono przez te 3 lata? Gdzie są ślady trzyletniego istnienia F. N. E.?! Gdzież jest ten „konstruktywizm", „organiczność" i „twórczość"? Zamiast tego wszystkiego widzimy kłótnie i skłócone, rozbite społeczeństwo, jak nigdy dotychczas! A nacjonalizm? Nacjonalizmowi łamią grzbiet ponownie „frontowcy", dzieląc go na „twórczy" i „nietwórczy". Oto są rezultaty i „zasługi" trzyletniego istnienia F. N. E.

Z życia gospodarczego

Pszczelarze na rozdrożu. Pszczelarze ukraińscy dotąd nie zdołali zorganizować należycie swojej centrali handlowej. Dyskutuje się obecnie czy taką centralą handlową ma pozostać zreorganizowana i rozbudowana spółdzielnia lwowska „Rij",

czy też należy założyć nową placówkę. Wysuwane są też zdania, że najbardziej celowe będzie założenie ogrodniczo - pszczelarskiego oddziału przy Centrosojuzie. Oczywiście, chodzi tu głównie o gotówkę do obrotu.

Zioła lecznicze. Gospodarcze sfery ukraińskie już drugi rok aktualizują sprawę hodowli ziół leczniczych i handlu nimi. Rezultaty akcji narazie są minimalne. Organizacją plantacyj ziół leczniczych zajął się pewien specjalista ukraiński, inżynier - emigrant z Ukrainy, popierany w swej akcji przez koła emigracji oraz niektórych krajowców celem zatrudnienia bezrobotnych. Obecnie sprawa handlu ziołami leczniczymi dyskutowana jest w T-wie „Silśkyj Hospodar" we Lwowie. Uchwalono założyć w tym celu specjalną spółdzielnię, aby zjednoczyć wysiłki na tym polu poszczególnych jednostek.

20 lecie szkoły handlowej. 5 b. m. minęło 20 lat od założenia pierwszej ukraińskiej szkoły handlowej we Lwowie T-wa „Ridna Szkoła". Inicjatywę założenia takiej szkoły dał ś. p. inż. R. Załozecki, prof. Politechniki we Lwowie, a realizację tego projektu uskuteczniło T-wo „Proswita". Obecnie szkoła przeszła pod zarząd T-wa „Ridna Szkoła", wykazując stały swój rozwój. Szkoła według nowego systemu organizacyjnego, jest typu licealnego. Przy szkole istniały też roczne wyższe kursy handlowe dla absolwentów szkół średnich ogólnokształcących.

Akcja przeciwdłużnicza w 1935 r. „Hospodarśko - Kooperatywnyj Czasop" (Nr. 39) w artykule pod powyższym tytułem rozważa rezultat akcji R. S. U. K. w kierunku zorganizowania należytej gospodarki finansowej w swoich spółdzielniach związkowych. Zamierzenia R. S. U. K. szły w kierunku doprowadzenia do samowystarczalności własnych funduszów obrotowych oraz do celowego gospodarowania tymi funduszami.

„Należy przyznać — pisze naczelny organ spółdzielczości ukraińskiej — że te starania dały poważne sukcesy i że stan gospodarczy spółdzielni typu ogólnego, dla zakupu i zbytu, jest naogół zadawalający".

„Nie wchodząc w szczegóły, na podstawie bilansów za r. 1935 konstatujemy, że zarówno centrala krajowa „Centrosojuz", jak i okręgowe ośrodki handlowe (powiatowe związki spółdzielni), wykazały w 1935 r. prawidłową gospodarkę pieniężną".

Bilans zbiorowy spółdzielni pierwszego stopnia wykazuje, że własnych funduszów obrotowych jest za mało, pobrano bowiem do obrotu w 1935 r. 2.367.000 zł. z funduszów obcych przy 7.693.000 zł. funduszów własnych.

Przyczyną tego zjawiska są długi „ladowe", t. j. sprzedaż członkom towarów na kredyt i zamrożenie tych pieniędzy z powodu ich nieściągalności. To szkodliwe zjawisko powstało w okresie lepszej koniunktury gospodarczej sprzed 1930 r. Zaczęto z tym walczyć i od r. 1931 do 1935 osiągnięto poważne rezultaty, co widzimy z danych statystycznych, mianowicie:

Stan zadłużenia towarowego członków w swych spółdzielniach pierwszego stopnia w dniu 31. XII 1930 r. w trzech województwach połdn.-wschodnich wynosił 3.060.282 zł., a w dn. 31. XII. 1935 r. — już tylko 1.533.418 zł. Czyli w ciągu 5 lat stan zadłużenia zmniejszył się o 1.495.868 zł. czyli o 49.37%.

Tę pomyślną akcję likwidacji zadłużenia „ladowego" przeprowadził R. S. U. K. przy pomocy swego aparatu rewizyjno - instruktorskiego. Te wyniki mogą być wzorem w dalszej pracy.

T-wo im. Metropolity Piotra Mohyły

Ośrodkiem społeczno - cerkiewnej myśli prawosławnej na Wołyniu jest T-wo im. Metropolity Piotra Mohyły w Łucku. Liczy ono obecnie 942 członków, w tem 14 kobiet. Ciekawy jest skład tego T-wa: duchownych w T-wie jest 184, rolników — 658, urzędników, pracowników umysłowych i osób zawodów wolnych — 68, robotników 12. Według cenzusu naukowego członkowie T-wa im. P. Mohyły dzielą się tak: osób z wykształceniem wyższym — 63, średnim — 216, niższym — 422, domowym — 240. T-wo posiada 5 oddziałów: w Sarnach, Równym, Włodzimierzu, Krzemieńcu i Nowogródku. T-wo im. Mohyły miało własny organ prasowy „Za Soborniśt'", który obecnie jednak nie wychodzi. T-wo posiada w Łucku własny dom, który oddało do dyspozycji biskupa łuckiego. Zainicjonowano wydawanie książek teologicznych i liturgicznych. Kilka tych książek już się ukazało w księgarniach.

Obrano nowy Zarząd T-wa na czele z ziemianinem M. Chanenko. Dotychczasowy prezes pos. inż. S. Tymoszenko zrzekł się godności prezesa z powodu przeciążenia pracą.

Ze świata i z kraju

POCZĄTEK AKCJI KOLONIZACYJNEJ.

Dn. 15. X. b. r. odbył się duży wiec ukraiński w sprawie reformy rolnej. Przewodniczył zebranym pos. W. Celewycz, generalny sekretarz U. N. D. O. Wiec został zwołany z inicjatywy C. K. U. N. D. O. i Ukraińskiej Reprezentacji Parlamentarnej Celem wiecu jest „wypowiedzenie swego słowa w obronie ziemi rodzimej, w obronie świętego prawa chłopa ukraińskiego do ziemi oraz zaprotestowanie przeciwko kolonizowaniu ukraińskich terenów obcnonarodowym, napływowym elementem".

„Grozi nam niebezpieczeństwo — oświadczył pos. Celewycz otwierając wiec. — Ukraiński chłop nie może nabyć ziemi z projektowanej na wielką skalę parcelacji wielkiej własności z powodu nadawania jej sprowadzonym z zachodu kolonistom. Taka polityka musi doprowadzić na naszym ogromnie przeludnionym terenie do pauperyzacji stanu włościańskiego, do zaostrzenia walki społecznej. Wobec tego w walce o święte prawo ukraińskiego chłopa musi wziąć udział całe społeczeństwo ukraińskie".

O charakterze zebrania świadczyć może skład członków prezydium: ks. prałat L. Kunyćki, dr K. Łewyćki, senator z nominacji W. Decykewicz, sen. z nominacji Julian Pawłykowski, prezes „Proswity" dr I. Bryk, prezes T-wa „Silśkyj Hospodar" Miron Łucki, dyr. „Masłosojuzu" A. Palij i inni.

NOWY GATUNEK FASZYSTÓW UKRAIŃSKICH.

W Białogrodzie (Jugosławia) ukazał się „Uniwersał Głównej Rady Ukraińskiego Ruchu Faszystowskiego Niezależnego Zjednoczonego Państwa Ukraińskiego". Na czele nowego „ruchu" stanął nieznany dotąd nikomu Lewko Bohuneć. Nowy gatunek faszystów ukraińskich postanowił uważać wszystkich urodzonych na Ukrainie za Ukraińców (oprócz Żydów). Program: wychowanie mas ukraińskich do objęcia władzy, zniesienie kolektywizmu, kolonizacji obcej, upaństwowienie głównych gałęzi przemysłu.

Praski „Ukrainśkyj Tyżdeń“ z 19. X. b. r., który tę wiadomość podaje, zwraca słuszną uwagę, że „uniwersał“ pisany jest okropnym językiem i pełen jest błędów ortograficznych.

PAN DYREKTOR UBEZPIECZALNI W ŁUCKU JEST INNEGO ZDANIA.

„Ukrainśka Nywa“ (r. 17) podaje, że dyrektor Ubezpieczalni Społecznej w Łucku odmówił przyjęcia zgłoszeń ubezpieczonych Ukraińców w języku ukraińskim twierdząc, że ustawy językowe z 1924 r. obowiązują w „Galicji“, a nie na Wołyniu. „Ukr. Nywa“ przypomina odnośne przepisy prawne i pisze:

„Przysłużyć się interesowi państwowemu wymieniony pan dyrektor i inni kierownicy wszelkich urzędów czy instytucyj mogą nie zaprzeczeniem praw, przysługujących obywatelom Polski, lecz wykonywaniem swoich obowiązków, czego domaga się od nich państwo“.

Politykę radzi organ ukraiński pozostawić powołanym do tego czynnikom.

„QUO VADIS“ NA SCENIE UKRAIŃSKIEJ.

Znany teatr ukraiński „Zahrawa“ wystawił na swej scenie 19 i 20 ub. miesiąca w Kołomyi po raz pierwszy „Quo vadis“ Sienkiewicza w przeróbce scenicznej Nyhryćkiego.

Dwutygodnik „Nazustricz“ (Nr. 68) zamieszcza artykuł na ten temat O. Kolczyćkiego oraz reprodukuje szereg scen.

„Autor przeróbki — pisze O. K. — związany znanym i uznanym utworem Sienkiewicza, nie mógł pozwolić sobie na znaczne odchylenia. Widowisko było ułatwione i przygotowane przez sam nawskroś malarski talent Sienkiewicza“.

Autor podkreśla piękną grę aktorów. W końcu chwali dobrą reżyserję, dekoracje i stroje.

Z ZAKARPACIA.

Socjalna demokracja przeciwko rusyfikacji Zakarpacia. Krajowy zjazd socjalnej demokracji Zakarpacia powziął szereg uchwał, protestując przeciwko rusyfikacji Zakarpacia.

„We wszystkich szkołach Zakarpacia z krajowym językiem wykładowym winien być wprowadzony język ukraiński. Konstatujemy, że chaos językowy powstał wskutek nierespektowania przepisów ustawowych i zasad naukowych, dotyczących języka ludności ukraińskiej“. („Wpered“ z dn. 15. X. b. r.).

Podręczniki rosyjskie. Ministerstwo oświaty w Pradze zatwierdziło do użytku szkolnego na Zakarpaciu podręczniki w języku rosyjskim. Cała ukraińska prasa zakarpacka wyraża z tego powodu swoje oburzenie.

„Obecnie — pisze „Ukrainśke Słowo“ z 15. X. b. r. — zacznie się bezwzględna walka o usunięcie chaosu. Ta walka pomimo różnych machinacyj nie może skończyć się inaczej, niż zupełnym zwycięstwem kierunku ukraińskiego oraz wprowadzeniem w szkołach języka ludności z pisownią fonetyczną“.

Udział w wystawie filatelistycznej. Na wystawę filatelistyczną w Pradze zostali zaproszeni Ukraińcy. Wyróżnione zostały zbiory E. Wyrowego.

KANADYJSKI UKRAINIEC O SYTUACJI NA UKRAINIE.

Organ O. U. N. w Ameryce „Nacjonalist“ z dn. 1. X. b. r. zamieszcza wrażenia kanadyjskiego Ukraińca, Wasyla Zadojko z Detroit, z pobytu w charakterze turysty na Ukrainie sowieckiej. Zadojko poczynił bardzo trafne spostrzeżenia z dziedziny gospodarczej, społeczno - obyczajowej i politycznej. Ogólny wywód tych spostrzeżeń jest taki:

„Na Ukrainie panuje wszechwładnie żydowsko - rosyjska góra, lud zaś cierpi i pełen jest nienawiści do okupantów. Ukraińcy są bardzo ostrożni, nie zwierzają się nikomu, gdyż wszędzie jest pełno t. zw. „seksotów“, tajnych współpracowników GPU. Na wypadek wojny Ukraina pierwsza wystąpi przeciwko moskalom, bo nie ma nic do stracenia“.

W dalszym ciągu „Nacjonalist“ zauważa:

„P. Zadojko był również na terenach ukraińskich w Polsce. Tam również istnieje straszny ucisk Ukraińców“.

Nic ponadto: „straszny ucisk“, a że istnieją w Polsce możliwości rozwoju życia ukraińskiego, że nie można nawet porównywać sytuacji Ukraińców w Polsce i Sowietach, o tym „Nacjonalist“ milczy!

TREŚĆ:

WARUNKI PRENUMERATY: W kraju: rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1. Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM. Zakł. Graf. „DRUKPRASA", N.-Świat 54. Tel.: 615-56 i 242-40.